

Autorzy o anarchizmie. Wywiad z Alanem Moorem

Strangers in a Tangled Wilderness

Zacznę od podstaw: jakie są Twoje związki z anarchizmem? Czy uważasz się za anarchistę? W jaki sposób po raz pierwszy zaangażowałeś się w radykalną politykę?

Cóż, jak przypuszczam, po raz pierwszy zaangażowałem się w radykalny ruch polityczny w późnych latach sześćdziesiątych, gdy działalność polityczna była naturalnym elementem uczestnictwa w kulturze. Kontrkultura, jak ją wtedy nazywaliśmy, była bardzo eklektyczna i obejmowała sobą wszystko, od sposobu ubierania, przez preferowane style muzyczne, po poglądy w kwestiach filozofii. Określone poglądy polityczne były z nią nierozdzielnie związane. Jakkolwiek w różnych jej okresach wiele politycznych koncepcji zdobywało popularność, przypuszczam że przez cały czas panował powszechny konsensus co do anarchistycznych pryncypiów tego środowiska – nawet jeśli jako bardzo młody nastolatek nie odbierałem tego wówczas w ten sposób. Po prostu, nie traktowałem swoich ówczesnych poglądów w kategoriach polityki. Poza tym, nie byłem na tyle obeznany z samą ideą anarchii, by określić się w ten sposób. Dopiero później, gdy przekroczyłem dwudziestkę i bardziej na serio zacząłem myśleć o otaczającym świecie – doszedłem do wniosku, że w zasadzie jedyny punkt widzenia, jaki jestem w stanie zaakceptować – to punkt widzenia anarchizmu.

Co więcej, dotarło do mnie wtedy, że anarchia jest tak naprawdę jedyną formą istnienia społeczeństwa, jaka na dłuższą metę jest możliwa. Wierzę, że wszystkie inne formy są tylko pewnymi wariantami czy też formami przejściowymi pierwotnego stanu anarchii, poza wszystkim innym, jeśli porozmawiasz z większością ludzi o idei anarchii dowiesz się, że to zły pomysł – dlatego że prowadzi do sytuacji, w której najsilniejsza mafia i tak zawsze przejmie władzę. Ja w ten sposób widzę współczesne społeczeństwo. Żyjemy w anarchistycznej sytuacji, która rozwinęła się w niewłaściwym kierunku, w której najsilniejszy gang przejął kontrolę i oświadczył, że nie jest to już anarchistyczna sytuacja – dziś jest to sytuacja kapitalistyczna lub komunistyczna. Wciąż jednak myślę, że anarchia jest najbardziej naturalną formą politycznego istnienia rodzaju ludzkiego. Wszystko, co mieści się w tym słowie, to brak przywódców. An – archon. Bez przywódców.

Myślę też, że jeśli przyjrzymy się otaczającej nas naturze bez uprzedzeń, zobaczymy, iż anarchia jest tam najczęściej występującym stanem. Mam na myśli to, że dawni badacze zwykli byli przyglądać się grupie zwierząt i wyznaczać w niej samca alfa, naturalnego przywódcę grupy. Tymczasem nowsze badania zdają się sugerować, iż w ten sposób narzucali oni jedynie obserwowanej grupie własne kategorie społeczne. Owszem, w grupie jest potężny, twardy samiec, który bierze udział w większości starć, jednak najważniejszym członkiem stada jest prawdopodobnie ta stojąca z tyłu samica, wokół której całe stado gromadzi się w konfliktowych sytuacjach. Są też inne zwierzęta, pełniące ważną rolę – na przykład w poszukiwaniu nowych pastwisk. Stado wydaje się nie posiadać hierarchicznej struktury, każde zwierzę ma w jego ramach własną, niezależną pozycję.

A jeśli przyrzeć się najbardziej naturalnym formom współżycia ludzi, jak rodzina czy grupa przyjaciół, znów okaże się że nie potrzebujemy przywódców. O ile nie mówimy o jakiejś niewiarygodnie sztywnej wiktoriańskiej rodzinie, nie znajdziemy kogoś, kogo można by nazwać przywódcą rodziny, każdy ma w jej ramach jakieś istotne funkcje. Wydaje mi się, że anarchia to stan, jaki naturalnie pojawia się gdy zwykłe jednostki ludzkie układają swoje

życie w sposób, jaki najbardziej im odpowiada. Dopiero gdy narzuci się im te wszystkie obce ich naturze struktury społecznego porządku, zalecane przez wiodące szkoły polityczne, rodzą się wszystkie problemy – problemy naszego statusu w ramach hierarchii, niepewność i utrata poczucia bezpieczeństwa, które się z nim wiążą. Towarzyszy im zazdrość i walka o władzę, rzeczy w zasadzie nieznanne w reszcie królestwa zwierząt. Wydaje mi się, iż idea przywództwa jest nienaturalna, że została wymyślona przez samych przywódców w czasach antyku, że od tego czasu przywódcy brutalnie narzucali swą władzę reszcie społeczeństwa, aż do momentu gdy życie bez nich jest dla większości ludzi nie do pomyślenia.

To jeden z podstawowych problemów anarchii: jeśli pozbylibyśmy się wszystkich przywódców choćby jutro, postawilibyśmy ich pod ścianą i rozstrzelali – a to bardzo kusząca perspektywa, więc pozwól mi ją przyjąć na chwilę, zanim wykażę, że jest niemożliwa – więc gdyby do tego doszło, społeczeństwo najprawdopodobniej by się zawaliło, jako że większość ludzi przez tysiące lat przyzwyczaiła się do słuchania przywódców innych, niż oni sami. Wspierają się oni na władzy jak na kuli – i jeśli nagle im ją odbierzemy, zwyczajnie się przewrócą, pociągając za sobą całe społeczeństwo. Aby osiągnąć jakiś realistyczny i działający model anarchii, musisz wykształcić ludzi – wkładając w to wiele wysiłku – aż do chwili, gdy będą gotowi wziąć odpowiedzialność za własne czyny i świadomi tego, że żyją w obrębie większej grupy – muszą pozwolić innym członkom tej grupy wziąć na siebie podobną odpowiedzialność. Co na małą skalę, skalę rodziny czy grupy przyjaciół nie wydaje się być aż takie niemożliwe, potrzeba jednak wiele wysiłku, by ludzie zaczęli myśleć o organizowaniu całego swego życia według tych zasad. Oczywiście, żaden rząd ani żadne państwo nie będzie nigdy uczyć ludzi życia w świecie, gdzie wszelki rząd jest zbędny. Tak więc jeśli ludzie chcą osiągnąć stan, w którym będą gotowi do wzięcia odpowiedzialności za własne życie i stać się, w moim pojęciu, istotami ludzkimi w pełnym tego słowa znaczeniu, nie mogą liczyć na pomoc państw i rządów.

Poza tym są tradycje podziemia, tak politycznego jak i duchowego. Byli w nim aktywni ludzie tacy jak John Bunyan, który spędził prawie 30 lat w więzieniu w pobliskim Bedford. Był on autorem książki „The Pilgrim’s Progress”, w której zawarł idee duchowości tak wywrotowe, że został uwięziony na te prawie 30 lat. Były one częścią szerszego nurtu umysłowego, jaki istniał w XVII wiecznej Anglii i skupiał w sobie wszystkie dziwne i nowe idee, jakie pojawiały się w tym czasie, zwłaszcza na terenach, gdzie obecnie mieszkam, w Midlands. Można w nim było odnaleźć nowe religie – w większości uznane za herezje – które głosiły, że księża nie są potrzebni, iż nie są potrzebni przywódcy, że nadchodzi nowy naród świętych. Że każdy będzie święty, a wszyscy ludzie staną się filozofami. Ludzie mogą pracować choćby i przez cały dzień, by wieczorem odłożyć narzędzia i stać się kapłanami, głoszącymi słowo Boże. To może wyglądać jak piękna idea, jednak łatwo zrozumieć, jak w swoim czasie budziła ona przerażenie rządzących. I rzeczywiście, to właśnie w XVII wieku, opierając się w jakiejś mierze na podobnych ideach Olivier Cromwell wzrósł w siłę i rozpętał brytyjską wojnę domową, która doprowadziła w końcu do ścięcia króla Karola I. W efekcie, dokładnie tak, jak głosi cytat z jednej z najlepszych książek o tym okresie, „świat został dosłownie postawiony na głowie.”

To właśnie w tych tradycjach, czy to duchowych czy czysto politycznych, idea anarchii znajdowała swój wyraz na przestrzeni stuleci, a w dzisiejszych czasach potencjalne możliwości jej rozprzestrzeniania są większe niż kiedykolwiek wcześniej. Wraz z rozwojem Internetu, jak też z ogólnym rozwojem międzyludzkiej komunikacji, znacznie trudniej jest powstrzymać rozprzestrzenianie się wywrotowych idei. Mówiąc krótko, osadzenie kogoś w więzieniu na 30 lat nie rozwiązuje już problemów rządzących. Ponadto, Internet sam w sobie sugeruje możliwość pozbycia się scentralizowanej władzy. Jest bardzo ciekawy kawałek na ten temat, dziesięciminutowy program telewizyjny zrobiony przez człowieka z London School of Economics, wykładowcę który wygląda jak najmniej groźny człowiek, jakiego można sobie wyobrazić. Nie wyglądał w żaden sposób jak kolejny polityczny oszołom zwiastujący apokalipsę, wyglądał jak księgowy i ekonomista, którym zresztą był. A mimo to przedstawiony przez niego obraz rzeczywistości był całkiem interesujący. Mówił, że jedynym powodem, dla którego rządy są rządami, jest ten, iż kontrolują waluty, że nie robią dla nas nic, za co byśmy nie płacili – poza narażaniem nas na ryzyko kolejnych wojen poprzez swoją arogancką politykę. W zasadzie nawet nie rządzą, kontrolują tylko system walutowy i czerpią z tego zyski.

W przeszłości, jeśli chciałeś spędzić resztę życia za kratami, najlepszym sposobem by się tam dostać nie było molestowanie dzieci ani zostanie seryjnym zabójcą, najlepszym sposobem było spróbować stworzyć własną walutę. To dlatego, że natura pieniądza ma w sobie coś z magii: te kawałki metalu czy papiery mają jakąkolwiek wartość tylko tak długo, jak długo ludzie w to wierzą. Gdyby ktoś wprowadził do obiegu inne kawałki metalu czy papieru – i gdyby ludzie uwierzyli w wartość tego pieniądza mocniej niż wierzą w wartość twojego, całe twoje bogactwo w jednej chwili by zniknęło. Dlatego wszelkie próby stworzenia alternatywnego pieniądza były w przeszłości bezwzględnie tępione. W zasadzie wiele współczesnych firm ma swoje programy lojalnościowe – tak jak supermarkety – i programy te są w pewnym sensie jakąś formą własnego pieniądza. Wiele firm ma programy, w ramach których ich pracownicy w ramach wynagrodzenia otrzymują talony, jakie mogą potem wymienić praktycznie na wszystko, od domu po puszkę fasoli w firmowym sklepie. Poza tym tu i tam pojawiają się lokalne systemy „zielonej” ekonomii, zwłaszcza w tym zubożałym zakątku Anglii, w ramach czego na przykład bezrobotny mechanik może za darmo mieć odmalowany dom. Może on, wykorzystując swoje umiejętności, zbierać odpowiednią ilość kredytów, wykonując dorywcze prace dla sąsiadów – naprawiać im samochody czy coś w tym rodzaju – a później skontaktować się z bezrobotnym malarzem, który pomaluje mu za nie dom.

I znów, podobne systemy niezwykle trudno kontrolować, i jak twierdził ten wykładowca z London School of Economics, powinniśmy się przygotować na sytuację, kiedy po pierwsze, nie będzie pieniądza, i po drugie, w następstwie tego – nie będzie rządu. Tak więc są szanse na to, by sama technologia, jak i sposoby w jaki reagujemy na zmiany technologiczne – sposoby w jakie dostosowujemy swoją kulturę i sposób życia do postępu technologii i nowych wynalazków – pozwoliły nam na pozbycie się władzy. Na to, by społeczeństwo ewoluowało aż do momentu, w którym wszelka władza przestanie być potrzebna czy pożądana.

To prawdopodobnie optymistyczna wizja, zarazem jednak jeden z niewielu realistycznych scenariuszy rozwoju sytuacji, jakie mogą sobie wyobrazić.

Nie wierzę w skuteczność opartej na przemocy rewolucji, głównie z tego powodu, iż w przeszłości rewolucje nigdy nie przynosiły zamierzonych skutków. Z punktu widzenia mieszkańca Northampton, w czasie angielskiej wojny domowej wspieraliśmy Cromwella – dostarczyliśmy buty dla całej jego armii – i byliśmy centrum ruchu antyroyalistycznego. Przypadkiem dostarczyliśmy też butów dla całej armii Konfederatów, co oznacza, że zawsze wiedzieliśmy, jak się ustawić. Rewolucja Cromwella? Jak sądzę odniosła sukces. Król został ścięty, pierwszy taki przypadek w dziejach europejskich monarchii, więc chyba zapoczątkowaliśmy pewien trend. Ale wystarczyło poczekać dziesięć lat, a sam Cromwell okazał się potworem. Był dokładnie takim samym tyranem jak Karol I. W pewnym sensie nawet gorszym. Gdy do władzy doszedł Karol II, był tak wkurzony na mieszkańców Northampton, że zburzył nasz zamek. I przywrócił status quo. Naprawdę nie sądzę, iż oparta na przemocy rewolucja kiedykolwiek jest w stanie na dłuższą metę rozwiązać problemy przeciętnego człowieka. Myślę, że sami najlepiej się z nimi uporamy, a drogą do tego jest prosta ewolucja zachodnich społeczeństw. Ale trochę to zajmie, a to czy mamy dość czasu – jest już sprawą dyskusyjną.

Jak sądzę, tak wyglądają moje poglądy na kwestię anarchii. Kształtowały się one od dawna. Jeszcze w latach 80., gdy po raz pierwszy zacząłem pisać „V jak Vendetta” dla angielskiego magazynu „Warrior”, fabuła komiksu brała się głównie z moich osobistych przemyśleń nad tym, jak daleko mogą posunąć się jeszcze politycy. Uderzyło mnie wtedy, że systemy kapitalistyczny i komunistyczny nie stanowią wcale prawdziwych biegunów, pomiędzy którymi znajdują się istniejące ustroje. Dotarło do mnie, że prawdziwe spektrum politycznych wyborów zawiera się między faszyzmem a anarchią.

Faszyzm oznacza kompletne zrzeczenie się osobistej odpowiedzialności. Przekazujesz całą odpowiedzialność za swe czyny w ręce państwa wierząc, że jedność oznacza siłę, co znajduje odzwierciedlenie w oryginalnym rzymskim symbolu pęku związanych różg. To bardzo przekonujący argument: „Jedność stanowi siłę.” Lecz później ludzie nieuchronnie dochodzą do wniosku, że ten pęk różg będzie jeszcze mocniejszy, gdy każda z nich będzie mieć tę samą długość i grubość, gdy nie będzie żadnych różg innego kształtu i rozmiarów, które zakłócałyby porządek wiązki. I tak od zasady „jedność stanowi siłę” dochodzimy do „uniformizacja stanowi siłę,” a stąd już prosta droga wiedzie do wszystkich faszystowskich ekscesów, jakie znamy z lat 20. i 30. XX w.

Z drugiej strony anarchia praktycznie zaczyna się od założenia, że „siła tkwi w różnorodności,” co jest znacznie bardziej sensowne, jeśli przyjrzymy się światu natury. Natura, jak i siły ewolucji – oczywiście, o ile zdarzyło ci się żyć w kraju, w którym jeszcze wierzy się w ewolucję – nie pasują w żaden sposób do idei, że „jedność i uniformizacja stanowi siłę.” Jeśli myślimy o gatunkach, jakie odniosły sukces, myślimy zwykle o nietoperzach i żukach, a są tysiące różnych odmian żuków i nietoperzy. Pewne gatunki drzew i krzewów uległy takiemu zróżnicowaniu, że mamy dziś tysiące różnych odmian zaliczających się do tego samego gatunku. Z drugiej strony mamy na przykład ludzi i konie, jest w zasadzie jedna podstawowa odmiana ludzka i może ze trzy odmiany koni. Z punktu widzenia drzewa ewolucji,

jesteśmy gołą, pustą gałęzią. Cały program ewolucji zdaje się opierać na różnorodności, bo w różnorodności jest siła.

Jeśli odniesiemy tę zasadę do rozwoju społecznego, otrzymamy coś na kształt anarchii. Każda jednostka znajduje swoje miejsce w społeczeństwie, wraz z właściwymi tylko jej umiejętnościami i własnymi interesami, jak też potrzebą współdziałania z innymi ludźmi. Można sobie zatem wyobrazić, że te same nieautorytarne zasady, na których opierają się małe grupy społeczne, jak rodzina czy grupa przyjaciół, mogą znaleźć zastosowanie w grupach wielkich, takich jak cała cywilizacja.

Jak sądzę, tak przedstawiają się w tym momencie moje poglądy na temat anarchii. Choć oczywiście, materia anarchii jest dość zmienna, więc jeśli zapytasz mnie jutro, mogę mieć inne pomysły.

W „Pisząc komiksy” twierdzisz, że fabuła może mieć znaczenie dla świata, w którym żyjemy, że może być na swój sposób „użyteczna”. Jak sądzisz, w jaki sposób fabuły komiksów mogą stać się użyteczne? W jaki sposób polityka wpływa na Twoją pracę?

Cóż, myślę, iż fabuły są więcej niż użyteczne, są wręcz niezbędne. Uważam, że jeśli przeanalizujesz relacje pomiędzy prawdziwym życiem a fikcją, okaże się, iż ludzie chętniej kierują swoim życiem opierając się na fikcji niż na doświadczeniach innych. Jestem pewien, że od najwcześniejszych lat, spędzonych w jaskiniach, kształtując własną osobowość ludzi czerpali wzorce z otoczenia – wzorowali się na prawdziwych osobach, które cenili, lecz równie często na postaciach mitycznych, herosach i bogach, w każdym bądź razie na postaciach fikcyjnych.

Bez względu na to, czy to dobrze czy źle, tak właśnie funkcjonujemy. Sposób, w jaki mówimy, sposób, w jaki działamy, to jak się zachowujemy – prawdopodobnie w każdym przypadku bierzemy przykład z jakiejś postaci fikcyjnej czy prototypu. Nawet, jeśli inspiruje nas rzeczywista osoba, prawdopodobnie ona sama wzoruje się na innej, fikcyjnej postaci. Biorąc to pod uwagę, w pewnym sensie całe nasze życie – jako jednostek i jako kultur – jest rodzajem narracji.

To rodzaj fikcji, to nie rzeczywistość rozumiana jako coś konkretnego i ustalonego, ciągle fabularyzujemy własne doświadczenie. Jesteśmy jego redaktorami. Są pewne jego elementy, których zwyczajnie nie pamiętamy, są też i takie, które celowo usuwamy z pamięci, gdyż uważamy je za nieistotne lub pokazują nas one w złym świetle. Tak więc ciągle zmieniamy, tak jako jednostki jak i jako narody, własną przeszłość. Zmieniamy ją chwila po chwili w jakiś rodzaj fikcji literackiej; w ten sposób tworzymy własną, subiektywną rzeczywistość. Nie doświadczamy bezpośrednio rzeczywistości, doświadczamy tylko pewnej percepcji rzeczywistości. Wszystkich tych sygnałów w nerwach wzrokowych i słuchowych, z których komponujemy dopiero, chwila po chwili, naszą wizję świata. I nieuchronnie, jako że ludzka percepcja otaczającego świata jest różna, i różne są intelektualne konstrukcje, do jakich dopasowujemy przeżyte doświadczenia, nie ma takiej rzeczy jak zimna, obiektywna rzeczywistość, która jest trwała, niezmienna i zamknięta na interpretację. W nieuchronny sposób, do pewnego stopnia tworzymy fikcję w każdym momencie swego życia, fikcję tego, kim jesteśmy, co nadaje sens naszemu życiu, znaczenia, jakie nadajemy otaczającym nas

rzeczom. Czasem prowadzi to do katastrofy, pomyśl tylko jak wiele starożytnych mitów – a wiele było w swych początkach niczym więcej niż właśnie mitami – doprowadziło do okrutnych wojen, z których wiele trwa nadal. Z całą pewnością są takie sytuacje, kiedy fikcje, na jakich budujemy swoje życie, prowadzą do naprawdę strasznych rzeczy. Więc tak, uważam że fikcje są bardzo ważne, w pewnym sensie odgrywają większą rolę niż rozwój prawa czy jakiegokolwiek inne czynniki społeczne. Myślę, iż zaawansowanie naszych fikcji i naszych historii może być najlepszym miernikiem społecznego postępu. Skłaniam się do poglądu, że gdy spojrzymy na ludzką kulturę, generalnie za miernik jej poziomu uznajemy stworzone przez nią dzieła sztuki, nie zaś prowadzone w danym czasie wojny czy wydarzenia polityczne. Oceniamy dokonania sztuki a więc również poziom fikcji.

Co do tego, w jaki sposób polityka wpływa na moje historie, powiedziałbym, że zapewne w podobny sposób, w jaki wpływa na wszystko inne. Mam na myśli to, o czym mówił stary feministyczny slogan: „to co osobiste jest polityczne.” Nie żyjemy w świecie, w którym różne aspekty naszego społecznego bytu są zaszufładowane osobno, jak książki w bibliotece. W bibliotece masz zwykle sekcję poświęconą historii, inną poświęconą polityce, jeszcze inną poświęconą środowisku i tak dalej. Ale wszystkie te rzeczy są polityczne. Żadna nie jest oddzielona od innych, wszystkie są wymieszane. Myślę, że nie da się uniknąć tego, iż we wszystkim co robimy i czego nie robimy – jest jakiś element polityczny. We wszystkim, w co wierzymy i w co nie wierzymy. Jeśli chodzi o politykę – myślę, że musimy pamiętać, co tak naprawdę znaczy to słowo. Polityka często próbuje udawać, iż ma jakiś etyczny wymiar, jakby istniała dobra polityka i zła polityka. Tak jak ja to rozumiem, słowo polityka pochodzi od słowa uprzejmość. To sposób przekazywania informacji w sposób możliwie najbardziej subtelny, dyplomatyczny, taki który obraża jak najmniej ludzi. Tak czy inaczej, system polityczny jest w jakiś sposób wpleciony w każdy aspekt naszego życia, tedy każdy aspekt naszego życia zawiera jakiś polityczny element, również pisanie fabuł.

Przypuszczam, że każdy twórczy akt może być nazwany propagandą na rzecz określonego stanu umysłu. W nieunikniony sposób, jeśli tworzysz obraz lub piszesz powieść, w pewnym sensie uprawiasz propagandę na rzecz tego, co czujesz, jak myślisz i jak widzisz otaczający świat. Próbujesz wyrazić własny pogląd na rzeczywistość i istnienie – i za każdym razem jest to akt polityczny – zwłaszcza, jeśli twój punkt widzenia różni się znacząco od oficjalnego. W ten właśnie sposób wielka ilość pisarzy wpadła w przeszłości w tarapaty.

Czy w związku ze swoimi radykalnym poglądami miałeś jakieś problemy z wydawcami?

Cóż, to dziwne, ale nie. Zająłem się komiksem pod wpływem amerykańskiego podziemia komiksowego, takie jest moje pochodzenie jako twórcy, fascynacja amerykańską kulturą podziemną, w tym komiksami. To środowisko było zawsze bardzo, bardzo politycznie zaangażowane. Dlatego od samego początku w tym, co robiłem pojawiał się zawsze jakiś element politycznej satyry, przynajmniej od czasu do czasu. Gdy było to niezbędne, lub gdy uważałem, że dobrze zrobi opowiedanej historii, zawsze do moich prac zakradał się jakiś polityczny element. Tak było z całą masą krótkich historii, jakie zrobiłem na potrzeby 2000AD, krótkich, pokręconych opowiadań science fiction. Gdy tylko było to możliwe, starałem się zawsze dopisywać do nich jakiś polityczny morał, czy w ogóle morał. Głównie

nie dlatego, że stawały się przez to lepszymi fabułami, a ja czułem się lepiej, ponieważ przemycałem w nich swoje własne przekonania. Gdy historie te zyskały popularność, gdy wydawnictwo zaczęło sprzedawać więcej komiksów – przestali robić mi problemy. Nawet jeśli wydawcy nie podzielają moich politycznych przekonań – a przeważnie ich poglądy różnią się od moich o 180 stopni – przynajmniej rozumieją własne wyniki finansowe. I jak się wydaje – nauczyli się z tym żyć, publikując poglądy, pod którymi się nie podpisują, przynajmniej tak długo jak długo czytelnicy chcą je kupować. Są w stanie wszystko ci wybaczyć, dopóki zarabiasz dla nich pieniądze. Myślę, że to najważniejszy wniosek z mojej kariery jako twórcy komiksów: jeśli jesteś wystarczająco dobry, jeśli jesteś wystarczająco popularny, jeśli zarabiasz dość pieniędzy, wtedy z radością pozwolą ci używać swojego wydawnictwa do propagowania twoich poglądów, nawet jeśli te są wyjątkowo radykalne. Nawet jeśli w jakimś sensie są potencjalnie niebezpieczne. Oto całe piękno kapitalizmu: opiera się na przyrodzonej chciwości, dla której ważniejsze jest gromadzenie pieniędzy niż poglądy, jakie się przy okazji rozpowszechnia. Tak więc nie, nigdy tak naprawdę nie miałem z tym problemów.

Czy mógłbyś wskazać jakiś efekt, jaki twoje prace wywarły na świecie?

Nie mogę sobie wyobrazić zbyt wielu pozytywnych efektów. Chciałbym wierzyć, że niektóre z moich prac otworzyły ludziom oczy na pewne sprawy. Na bardzo prymitywnym poziomie, dobrze by było wiedzieć, iż w efekcie moich prac ludzie zaczęli patrzeć inaczej na komiks i dostrzegać możliwości, jakie przed nim stoją. I uświadomili sobie, jak przydatnym narzędziem może być to medium, jeśli chodzi o rozprzestrzenianie informacji. Że może być uzupełnieniem. Że może znaleźć dla siebie miejsce w arsenale ludzi, którzy pragną społecznych zmian, bo komiks to naprawdę użyteczne narzędzie w tym zakresie. Chciałbym także wierzyć, iż być może, na wyższym poziomie, niektóre z moich prac mają potencjał, by radykalnie zmienić świadomość wystarczającej ilości ludzi, jeśli chodzi o pewne sprawy. Że, być może, w końcu, lata po mojej śmierci, wywrą jakiś niewielki wpływ na to, jak ludzi postrzegają i organizują społeczeństwo.

Niektóre z moich „magicznych” prac to próba sprawienia, by ludzi spojrzeli na rzeczywistość i kryjące się w niej możliwości w innym świetle. Chciałbym myśleć, że będą one miały w końcu na nich jakiś wpływ. Chciałbym myśleć, że *Lost Girls* i cały zawarty w nim zamiar rehabilitacji idei pornografii, odniesie choćby niewielki skutek. Że ludzie będą w stanie stworzyć jakąś formę pornografii, która nie będzie wstrętna, która będzie inteligentna i w końcu zmieni pornografię w obszar piękna, gdzie nasze najbardziej skrywane seksualne sekrety będzie można otwarcie i w zdrowej atmosferze omówić. Że nasze wstydlive fantazje nie będą spychane w podświadomość, by tam szczeznąć i zmienić się w niebezpieczne obsesje ciemnej strony naszej natury. Byłoby dobrze wiedzieć, że rzeczy takiej jak *Lost Girls* czy prace magiczne mogą mieć potencjał, by zmienić ludzkie myślenie.

Jeśli chodzi o mój stosunek do magii, pamiętam ostatnią rozmowę z drogą mi i nieodżałowaną przyjaciółką, pisarką Kathy Acker. Było to niedługo po tym, jak zainteresowałem się magią. Opowiadałem jej o tym, że tak jak wtedy myślałem, magia jest ostatnim i najtrwalszym bastionem rewolucji. Rewolucja polityczna i rewolucja seksualna, obie miały swoje znaczenie i swoje ograniczenia, podczas gdy idea rewolucji magicznej będzie istnieć

zawsze, zmieniając ludzką świadomość, a co za tym idzie zmieniając naturę odbieranej przez ludzi rzeczywistości. Kathy zgadzała się ze mną całkowicie – w jakimś sensie było to zgodne z jej własnymi doświadczeniami – a ja wciąż tak uważam. W jakimś sensie magia jest najbardziej polityczną z rzeczy, w jakie się kiedykolwiek zaangażowałem.

Na przykład, mówiliśmy wcześniej – w zasadzie ja mówiłem – o anarchii i faszyzmie jako dwu biegunach polityki. Z jednej strony masz faszyzm, z pękiem różg, ideą, że siła pochodzi z jedności i uniformizacji, z drugiej anarchię, która opiera się totalnie na jednostce i gdzie jednostka sama decyduje o własnym życiu. Jeśli przeniesiemy to na płaszczyznę duchową, wtedy w religii dostrzegam pewien duchowy ekwiwalent faszyzmu. Słowo religia pochodzi od terminu ligare, tak samo jak opatrunek, bandaż i słowo więzy – i w zasadzie oznacza „łączyć się w tych samych przekonaniach”. To ta sama idea, jaka kryje się za faszyzmem, duchowy element jest tu w zasadzie zbędny. Wszystko od Partii Republikańskiej po ruch skautowy może być rodzajem religii, jako grupa ludzi, złączona wspólnymi przekonaniem. Tak więc dla mnie religia jest duchowym odpowiednikiem faszyzmu. Na tej samej zasadzie magia jest duchowym odpowiednikiem anarchii, jako że opiera się na samookreśleniu, z kapłanem jako człowiekiem, który w bardziej dramatycznej formie znajduje się w centrum własnego wszechświata. Co jest dla mnie rodzajem duchowej deklaracji anarchistycznych przekonań. Odnajduję całą masę cech wspólnych dla anarchistycznych poglądów i praktyk magicznych, w obu jest zawarty ogromny ładunek współodczuwania.

Czy słyszałeś o projekcie „A jak Anarchia” jaki towarzyszył w Nowym Jorku premierze filmu „V jak Vendetta”?

Szczerze mówiąc nie, powiedz, o co w nim chodziło?

Aktywiści anarchistyczni ustawili przed kinem, w którym się odbywała, stolik z informacjami o tym, w jaki sposób Hollywood usunęło z filmu treści polityczne.

Świetnie, to była jedna z rzeczy, jakie nie dawały mi spokoju. To, co początkowo było pomyślane jako bezpośrednie starcie anarchii i faszyzmu, twórcy filmu zastąpili jakimiś dziwnymi odniesieniami do 11. września i wojny z terroryzmem, słowa anarchia i faszyzm nawet w filmie nie padają. Już gdy powstawał ten film, myślałem: jeśli chcą zaprotestować przeciwko polityce Busha i kierunkowi, w jakim zmierza amerykańskie społeczeństwo po 11. września, czemu nie zrobią tego, co ja w latach osiemdziesiątych, gdy nie podobał mi się kierunek w jakim zmierzał mój kraj pod rządami Thatcher, czyli nie nakręcą historii osadzonej w realiach ich własnego kraju, w której powiedzą wprost, o co im chodzi. Uderzyło mnie, że dla Hollywood „V jak Vendetta” było sposobem na to, by paru sfrustrowanych liberałów mogło pokazać, jak bardzo są wkurzeni obecną sytuacją bez potrzeby podejmowania jakiegokolwiek ryzyka.

Cała historia jest osadzona w Anglii, która jak sądzę jest dla większości Amerykanów jakimś baśniowym królestwem, w którym wciąż żyją olbrzymy. Tak naprawdę nie istnieje, dla większości Amerykanów jest równie realna jak Kraina Oz. Możesz więc spokojnie osadzić polityczną fabułę w angielskich realiach i dać w ten sposób upust własnym frustracjom, związanym z osobą Busha i neokonserwatystami. Tak właśnie uważam, choć muszę przyznać że nigdy nie widziałem gotowego filmu, opieram się tu tylko na fragmentach scenariusza. To mi wystarczyło.

Ale to, co powiedziałeś o akcji „A jak Anarchia” jest naprawdę ciekawe. To jest fantastyczne.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Strangers in a Tangled Wilderness
Autorzy o anarchizmie. Wywiad z Alanem Moorem

Powyższy wywiad przeprowadzony został przez członków wydawnictwa Strangers in a Tangled Wilderness. Wywiad ten jest częścią przygotowywanej do druku książki na która składać się będą wywiady z autorami anarchistycznych powieści. Zadaniem owej książki będzie ukazanie, w jaki sposób radykalny światopogląd autorów wpływa na ich prace. Przedruk za: Infoshop News. Tłum.: Łukasz Wiliamowski Alan Moore (ur. 1953 r.) jeden z najwybitniejszych scenarzystów komiksowych w historii komiksu. Twórca tak znaczących dla rozwoju gatunku tytułów jak: Strażnicy, V jak Vendetta, Liga Niezwykłych Dżentelmenów, Saga o Potworze z Bagien czy Prosto z Piekła. Autor kilku sztuk teatralnych, wielu opowiadań i artykułów zamieszczonych w przeróżnych czasopismach. Wegetarianin, hobbystycznie zajmujący się magią i okultyzmem.

pl.anarchistlibraries.net